

opr. v 2000 af  
brak kart inf.

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY Z  
Archiwum i Muzeum Pomorza  
oraz Wojstwa i S  
Pol-  
57-110 Toruń, ul. Pomorska 93 140  
e-mail: fapak@wp.pl; w vac  
NIP 956 16 25 127; REGO 703  
KRS 00000  
Ur r-ku 82 100 1501 1



dr Leon Lubecki

30-317 Straków

Tuzew  
JOW Gr. Pom.

+ Lubecki Jan

ps. Juroch

Jon.

M-1035/1781

**SPIS ZAWARTOŚCI  
TECZKI**

*Lubecki Jan* .....

*J: M-1035/1781 Pom.* .....

*Tczew JOW "Gr. Pom."* .....

I./1. Relacja *lk. 5 s. 1-5*

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora —

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —

II. Materiały uzupełniające relacje —

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —

III./5. Inne ... —

IV. Korespondencja

*17 dot. J. Lubeckiego i lk. 1 s. 1* .....

.....

.....

V. Nazwiskowe karty informacyjne *lk. 1*

VI. Fotografie *obraz i ikonografii*

1/1. Relacja - Subeckie Jan.

1. Leon Subeckie: relacja o konspiracyjnej działalności Jana Subeckiego ps. „Turoch”, a także rodziny Subeckich i Turzynskich, mpis (wyciąg z relacji Leona Subeckiego

nr. 5 s. 1-5



VI. Losy mojej rodziny w czasie okupacji hitlerowskiej.

Z chwilą wybuchu II Wojny Światowej zostałem oddzielony całkowicie od mojej rodziny, która mieszkała na Pomorzu Gdańskim. Praktycznie utraciłem wszelki kontakt. Na przełomie 1941/1942 r. otrzymałem od siostry list, w którym zaniepokoiło mnie krótkie i tajemnicze zdanie: "Józka i wuja Wiktora już nie ma"... Domyślałem się, że już nie żyją, ale bliższych szczegółów nie znam.

Dopiero w początkach 1946 r. dotarł do mnie w Przemyśle obszerny, pełen tragedii list od starszej siostry Leosi (Leokadii). Brałem wówczas udział w walkach z oddziałami U.P.A w województwie rzeszowskim. Wydarłem od dowódcy pułku krótki urlop i pojechałem. Mój pobyt w Borowcu, Lipuszu i Kościerzynie przesycony był tragicznymi relacjami z dziejów mojej najbliższej i dalszej rodziny w okresie 5 i pół roku okupacji hitlerowskiej: mój najstarszy brat, Józef, mieszkający i pracujący jako główny księgowy Pomorskiego Towarzystwa Rolniczo-Handlowego w Chojnicach, były uczestnik Powstania Wielkopolskiego na przełomie XII/1918 i I.1919 r., były żołnierz armii Gen. Hallera Józefa i uczestnik walki z bolszewikami w 1920 r. w szeregach 66 Pułku Piechoty Kaszubskiej, w latach 1930 - 1939 działacz Związku Obrony Kresów Zachodnich, członek zarządu Towarzystwa Powstańców i Wojaków oraz prezes Związku Podoficerów Rezerwy W.P. w Chojnicach - został rozstrzelany 11.11.1939 r. ( w dzień swoich urodzin w 1900 r.) na przedmieściu Chojnic w Iglach.

Matka moja pochodziła z Wdzydz Tucholskich, gdzie we wrześniu 1939 r. mieszkali jej bracia oraz najbliższa rodzina. Czterech moich kuzynów: Lucjana i Klemensa Turzyńskich oraz Ignacego i Józefa Jaźwińskich na przełomie września i października 1939 r. hitlerowcy aresztowali i zamordowali w Stutthofie. W Lipuszu nacjonaści niemieccy jeszcze przed wybuchem II Wojny Światowej sporządzili listę osób do likwidacji. Na liście tej znalazł się brat mojej matki, Wiktor Turzyński, który wraz z grupą 16 innych mieszkańców Lipusza został rozstrzelany 17.10.1939 r. w lesie Karpno odległym 2 km od Lipusza

Mój młodszy brat, 27-letni Jan, w 1941 r. wstąpił do Tajnej Organizacji Gryf Pomorski przyjmując pseudonim "Turoch". Należał do oddziału Leona Lanka-"Pączek" operującego w lasach Papiernia-Zdroje-Borowiec. Zadaniem brata było utrzymywanie kontaktu z patriotami polskimi nie ukrywającymi się w bunkrach w lasach oraz zbieranie informacji o ewentualnych zamiarach Niemców przede wszystkim w zakresie przygotowań do organizowania obław przeciw "bunkrarzom", jak ich nazywano. Któregoś dnia rano w jesieni 1941 r. dwóch żandarmów z Lipusza przyjechało do domu moich rodziców w Borowcu. Kazali dać sobie dobre śniadanie, gdyż przez cały dzień będą polować na tych leśnych "zajaków". Do tego typu obław mobilizowano: oddziały Jagdkommando z Wielkich Chełmów, żandarmów z okolicznych wiosek oraz leśników. Zazwyczaj okrążano większe połacie lasu, który koncentrycznie przeczesywano celem zlikwidowania ukrywających się w matecznikach Gryfowców. Znikome szanse dla "bunkrarzy" mogły być tylko dwie: albo przebić się przez pierścień okrążenia lub zaszyć się w dobrze zamaskowanych podziemnych schronach. Warunkiem powodzenia było wcześniejsze ostrzeżenie zagrożonych.

Tego dnia brat mój z przechwałek żandarmów zorientował się o zamiarach wroga. Natychmiast pobiegł do lasu, ażeby uprzedzić "Pączka" o grożącym jego grupie niebezpieczeństwie. Wiedział, że tego dnia mieli w planie ostre strzelanie w wąwozie leśnym koło zatoki "Krowia Głowa" jeziora Lubiszewskiego. Odległość z Borowca naokoło jeziora wynosiła około 4 km. Zadanie wykonał, ale nie zdołał wyjść z okrążenia. Na dodatek dostał ciężki postrzał kulą karabinową w pośladek. Wczołgał się pod rozłożyste i gęste krzaki jeżyn. Udało się. W nocy dowlóknął się do domu, lecz nie przyznał się do nikogo o odniesionej ranie.

Jednak po dwóch dniach nastąpiły komplikacje: rana zaczerwieniła się, cały pośladek i górna część uda spuchła, pojawiła się ropa... "Turoch" zdecydował się: wtajemniczył starszą siostrę Leosię. Poprosił ją o flaszkę spirytusu, wyostrzony nóż kuchenny i miednicę gorącej wody. Zamknął się w swoim pokoju na piętrze i przy znikomą pomocy siostry przeprowadził sam sobie zabieg chirurgiczny. Jak mi opowiadała siostra, rana była straszna, śmierdząca... Siostra o mało nie zemdląca. Musiała wyjść z pokoju.

Minęło następnych kilkanaście godzin. Nastąpiło pogorszenie, wysoka temperatura... Szukanie pomocy lekarskiej równało się wyrokowi śmierci. Czwartego dnia Janek powłókł się do odległego 4 km Lipusza. Zapukał do pani Mazurowskiej, wdowy po Franciszku Mazurowskim, rozstrzelanym 17.10.1939 r. w Karpnie k. Lipusza. Państwo Mazurowscy byli naszymi dobrymi znajomymi. Prawie nieprzytomny "Turoch" zwałił się na tapczan... Zaczynała się gangrena... Wspólnie z panią Mazurowską przeprowadzili ponowną operację. Trzeba było wyciąć całe płaty obumarłego ciała. Po tygodniu Janek wrócił do domu. Ku zgorszeniu matki przyznał się, że był przez kilka dni u pani Mazurowskiej. Jaki był powód tego pobytu, wiedziała tylko starsza siostra.

Gdy w 1946 r. odwiedziłem Panią Mazurowską, w szczegółach opowiedziała mi o dramatycznym przebiegu operacji chirurgicznej wykonanej własnymi rękami na własnym ciele przez ранego brata. Dzielna kobieta nie miała słów uznania dla hartu ducha ciężko ранego "Turocha", który zginął na zakończenie okupacji hitlerowskiej zarażony tyfusem plamistym próbując ratować umierającą również na tyfus matkę...

Kuzyn mój, Jan Lubecki, syn brata mojego ojca Michała, zabrany z domu z początkiem 1942 r., za próbę uchylenia się od wcielenia go do organizacji "Todt" (świadczącej dla Wehrmachtu przeważnie usługi budowlane) został skazany na karę śmierci i powieszony 9.04.1942 r. w Poznaniu.

W zasadzie już pod koniec 1939 r. rozpoczęły się szykany ze strony nacjonalistów hitlerowskich zmierzające do zmuszenia ludności kaszubskiej do podpisania Volkslisty. Jednym z głównych celów tej akcji było narzucenie podpisującym obywatelstwa niemieckiego, a w konsekwencji pozyskanie legalnego „mięsa armatniego” przez wcielenie do Wehrmachtu mężczyzn a nawet kobiet samotnych będących w tzw. wieku poborowym.

Rodzina moja mieszkająca w Borowcu koło Lipusza pozostawiła wszystko "na opatrzności boskiej" i uciekła do brata ojca, Augustyna, prowadzącego gospodarstwo rolne w m. Sylczna odległej około 4 km wśród lasów, dokąd był dosyć trudny dojazd. Gdy sytuacja nieco się uspokoiła powrócili do domu, ale tragiczna niepewność trwała nadal...

W 1942 r. agenci hitlerowscy przypuścili generalny szturm na ludność kaszubską ordynarnymi szykanami zmuszając opornych do podpisywania Volkslisty. Był to tzw. Eindeutschung, czyli wpisywanie się na IV grupę niemiecką, polegającą na przyjmowaniu obywatelstwa niemieckiego przy zachowaniu dotychczasowej swojej narodowości polskiej. Pewna ilość Kaszubów dała się nabrać na ten chwyt, jednak nie w takich rozmiarach jak na to liczyli propagandiści hitlerowscy.

Nikt z mojej rodziny nie przyjął IV grupy, czyli nie zgodził się na "Eindeutschowanie"...

W początkach 1942 r. całą moją rodzinę wezwano do stawienia się w niemieckim urzędzie gminnym w Dziemianach. Każdą osobę wzywano przez kilkusobową komisję nazistów poddając oddzielnej obróbce. Zaczęto od ojca, który już skończył 70 lat. Widocznie Niemcy przypuszczali, że jeżeli ojciec jako głowa rodziny zgodzi się na "Eindeutschung", z jego żoną, synem i trójką córek sprawa będzie już łatwa. Po dłuższej argumentacji werbowników roztaczających świetlaną perspektywę w "rodzinie

narodu niemieckiego" padło zasadnicze pytanie: "Czy chcesz zostać ein-deutschowany? (Taki był sens pytania.) Ojciec spokojnie odpowiedział: "Urodziłem się Polakiem, byłem przez 70 lat Polakiem i chcę umrzeć Polakiem..." Nazistów obecnych w dosyć dużym pokoju ogarnął szal wściekłości. Zbili ojca, sponiewierali i wśród gróźb i obietnic, że gorzko będzie tego żałował, wyrzucili za drzwi. Podobny los spotkał moją 63-letnią matkę. Wyszła z sali zapłakana...

Z moim 27-letnim wówczas bratem, Janem, rozprawa była krótsza, ale jeszcze bardziej okrutna: po pobiciu go do tego stopnia, że upadł na podłogę, przewodniczący zespołu hitlerowskiego rzucił ostatecznie decydujące pytanie "Czy chcesz być członkiem narodu niemieckiego, czy pozostać polską świnia..."? Brat mój stanowczo odpowiedział: "Wolę być nazywany przez was polską świnia, niż zostać Niemcem..."

Przesłuchanie zakończyło się gwałtownie kilkoma wściekłymi kopniakami... i wyrzuceniem brata za drzwi...

Po chwili pojedynczo wychodziły z pokoju komisji spoliczkowane i zapłakane siostry: 33-letnia Leokadia, 25-letnia Stefania i 21-letnia Helena.

Wkrótce po tym w domu moich rodziców w Borowcu zjawiono się kilku żandarmów niemieckich z nowym właścicielem całego gospodarstwa wraz z zasiewami, zabudowaniami, inwentarzem żywym i martwym oraz wyposażeniem domu. Całej mojej rodzinie rozkazali przygotować się w ciągu kilku minut z podręcznym bagażem. Zabrali wszystkich i deportowali do Stutthofu i Potulic. Rodzice przebywali w Potulicach, siostra Leokadia została przydzielona do Kommanda więźniów, którzy do końca wojny ciągle przerzucani zatrudnieni byli przy wykonywaniu okopów i różnych umocnień przyfrontowych. Siostra Stefania znalazła się w grupie około 500 kobiet więźniarek Stutthofu w Gdyni Orłowie, gdzie przy ul. Redłowskiej znajdowała się fabryka naprawy silników samolotowych. Brat Jan ze Stutthofu został przydzielony do pielęgnowania koni/pojazdowych jakiegoś Hauptmanna w folwarku koło Starogardu, a najmłodsza siostra, Helena, znalazła się jako siła robocza w gospodarstwie niemieckim w powiecie bytowskim.

Po wkroczeniu wojsk Armii Czerwonej w marcu 1945 r. rodzice wrócili do swojego kompletnie zdewastowanego gospodarstwa w Borowcu. Ojciec na ten widok przewrócił się z zmart. W ślad za ojcem matka i brat Jan zmarli zarażeni tyfusem plamistym; siostry Leokadia i Helena wróciły do domu, a Stefania ewakuowana przez Niemców wraz z całą grupą więźniarek do Bremen została wyzwolona przez wojska amerykańskie i wyjechała do USA, gdzie mieszka do dziś.

Starszy mój brat, Władysław, uczestnik wojny obronnej w 1939r. ranny w obronie Modlina wrócił w październiku 1939r. do swojego mieszkania w Kaliszu Kaszubskim. Został natychmiast zatrudniony jako rybak przez swojego znajomego i przyjaciela Niemca, Fentzke, który był właścicielem kilku jezior. Chroniony przez Fentzkego brat przeżył względnie spokojnie nie nagabywany przez szpiclów hitlerowskich do czasu wyzwolenia przez Armie Radziecką.

Młodszy brat mojej matki, Leon Turzyński, wraz z moim najstarszym bratem Józefem uczestnik Powstania Wielkopolskiego, podoficer armii generała Józefa Hallera w walkach z Armią Czerwoną w 1920 r., chorąży zawodowy w sztabie DOK VIII w Toruniu, ranny 14.09.1939r. w Puszczy Kampinoskiej, od 1.10.39r. do 19.10.39r. był jeńcem Offlagu w Działdowie, skąd jako inwalida został przez Niemców zwolniony. W Toruniu naziści wyrzucili go z mieszkania przy ul. Prostej. Wynajął skromny pokój przy ul. Wodnej, gdzie wegetował prawie do końca 1944r. Na przełomie 1944/1945 aresztowany przez gestapo - zaginął bez wieści. Żona wujka, Franciszka z d. Kiedrowska z Borowca, ciężko chora ewakuowana ze szpitalem, zginęła 5/6.09.39r. w pociągu ewakuacyjnym pod Ciechocinkiem.

Tragicznie też skończył się powrót z obozu koncentracyjnego w Potulicach starszego brata mojego ojca, a mojego stryja, Augustyna Lubeckiego, którego hitlerowcy wyrzucili z 30 ha gospodarstwa w Sylczynie za odmowę podpisania Volkslisty. Na przełomie lutego i marca 1945 r. Stryj wracał samotnie głodny i wycieńczony do domu w Sylczynie. W tym czasie nie było żadnych publicznych środków lokomocji. Gdzieś pod Kościerzyną zabrali na samochód wojskowy żołnierze Armii Czerwonej ślaniającego się więźnia. Nakarmili głodnego tłustą konserwą amerykańską z napisem "Swyn naja tuszonka". Stryj dostał boleści, rozchorował się i z trudem dowlókł się do swojego brata, Józefa Lubeckiego, w Papierni. Tam trapiiony bólami i wysoką gorączką zmarł po kilku dniach z braku pomocy lekarskiej. Podawano dwie wersje przyczyny śmierci: jedna to skręt kiszek po zjedzeniu tłustej zimnej konserwy, druga - zapalenie płuc. Wydaje się, że jedna nie wykluczała drugiej. Faktem pozostało, że był to jeszcze jedna ofiara eksterminacji hitlerowskiej w stosunku do ludności kaszubskiej z rodziny Lubeckich.

Nie lepsi od hitlerowców okazali się dla mojej rodziny nasi wscho-dni "przyjaciele". Młodszy brat mojej matki, Władysław Turzyński, był w 1939 r. komendantem Policji Państwowej w miasteczku Plissa w powiecie Działoszyca na Wileńszczyźnie. Z chwilą wybuchu wojny z wszystkich pracują-tam policjantów zorganizowano oddział bojowy dla wzmocnienia K.O.P-u. Po 17.09.1939r., czyli po napadzie na Polskę wojsk ZSRR, cały oddział po-licji został ewakuowany na Łotwę. Rodzina wujka: żona, córka i dwóch sy-nów pozostała na miejscu. Pod koniec 1939r. najstarszy syn, Janek, został aresztowany przez NKWD wraz z 8 kolegami szkolnymi za działalność kon-spiracyjną i za posiadanie broni. Skazany został na karę śmierci, któ-rą mu zamieniono na dożywotnie zesłanie do łagru. Na przełomie 1941/1942 udało mu się dotrzeć do armii polskiej formowanej przez gen. Władysława Andersa. W 1943 r. jako ochotnik przeszedł do 1 Dywizji Pancerniej gen. Maczka, z którą przeszedł cały szlak bojowy aż do kapitulacji Niemiec hi-tlerowskich. Nie wrócił do kraju. Po wojnie pozostał i zamieszkał w Lo-keren w Belgii, gdzie zmarł 15.11.1975 r.

Żonę wujka, a moją ciotkę wraz z córką Waleską (18 lat) i synem Ro-manem (15 lat) oprawcy radzieccy wywieźli do Kazachstanu w 1940 r. W 1943 r. 18-letni wówczas syn Roman Turzyński wstąpił do formującej się armii gen. Z. Berlinga. Pełnił służbę w kompanii zwiadu 2 DP LWP. Poległ w walkach o Warszawę 15.11.1944 r. Ciotka Marianna Turzyńska wróciła do Kraju w 1956 r., a kuzynka Waleska Turzyńska w 1958 r. Mieszka w Koście-rzynie.

Wujek Władysław Turzyński po zajęciu Łotwy przez ZSRR został are-sztowany i deportowany do Kozielska, gdzie oczekiwał na dalszy los. Po 20 czerwca 1941 r. załadowano więźniów do wagonów kolejowych i powi-ziono w niewiadomym kierunku. Przez około 3 miesiące przewożono aresz-towanych coraz dalej na wschód od stacji do stacji. Wreszcie na be-ludziu nad jakąś rzeką - koniec jazdy! Konwojeńcy kazali więźniom wy-siadać. Życzliwi kolejarze sowieccy po cichu ostrzegli ich: „Jeżeli wysiadziecie, już stąd nie wróćcie..!” Więźniowie w mig zrozumi-li. Rzucili się na enkawudystów, rozbili ich i rozkazali maszyniście wracać pociągiem w drogę powrotną.

Po napadzie hitlerowców na ZSRR 22.06.1941 r. i po ogromnych klę-skach wojsk A.Cz. w ZSRR zapanował ogromny chaos. Po wielu przygodach tra-nsport skazańców dotarł do gen. Andersa i wszyscy znaleźli się w jego armii. Wujek mój, Władysław Turzyński, przebył szlak bojowy w 2 Korpusie. Spotkał się z synem, Jankiem, w Syrii i w Egipcie, a 1946 r. wrócił do K-raju i zamieszkał wraz z żoną u mojej siostry Leokadii, która objęła resz-tki zdewastowanego gospodarstwa po rodzicach.

Rodzina moja mieszkała w powiecie kościerskim, w Chojnicach i w Toruniu. Od wybuchu II Wojny Światowej nie miałem żadnego kontaktu. Pośrednio dowiedziałem się, że w październiku 1939r. w Chojnicach został rozstrzelany mój najstarszy brat, a w Lipuszu brat mojej matki... Drugi wujek aresztowany w 1945 r. w Toruniu zaginął. Moi rodzice, 3 siostry i młodszy brat w 1942 roku za odmowę przyjęcia III grupy (Volkslisty) zostali skazani na obóz koncentracyjny w Stuthofie i w Potulicach.

Ogółem straciłem w czasie okupacji hitlerowskiej 12 osób z najbliższej rodziny, w tym: dwoje rodziców, 2 braci, 2 wujków, 2 stryjków i 4 kuzynów.

Wiedziałem ogólnie o losach ruchu oporu na Pomorzu. Bolało mnie bardzo, że w oficjalnych działaniach władz polskich temet ten jest tłumiony. W 1956 roku przez znajomego oficera Wojskowego Instytutu Historycznego otrzymałem pisemne zezwolenie na zbieranie materiałów dot. ruchu oporu na Pomorzu w latach 1939 - 1945. Początki moich wysiłków były niezwykle trudne i małoefektywne: odległość od Krakowa ogromna, środki publicznej lokomocji "pod pse", wielu byłych członków organizacji konspiracyjnych przeżyło ciężkie miesiące w więzieniach i w celach UB i MO, panowała ogromna nieufność i lęk przed denuncjacją. Wielu bowiem nie przyznawało się do swojego udziału w konspiracji. W czasie swoich peregrynacji po Kaszubach w poszukiwaniu świadków i dokumentów dot. ruchu oporu w miejscowości Dziemiany u jednego z leśniczych znajomego mojego brata - natknąłem się na małą karteczkę, rodzaj grypsu następującej treści: "trzeba uważać... Po wsiach jeździ jakiś major w cywilu i dopytuje się o naszych członków z Gryfa Pomorskiego..."

Była to prawda. Jeździłem po wsiach wszelkimi możliwymi środkami lokomocji: pociągami, autobusami (których było bardzo mało), samochodami, motocyklami, rowerem, furmanką, a nawet pieszo. Znałem wielu ludzi zwłaszcza w powiecie kościerskim, chojnickim i w Gdyni. Notatniki miałem zapisane nazwiskami i ich aktualnymi adresami. Dzięki temu dosłownie po nitce dochodziłem do kłębka. Muszę tu dodać, że pracowałem na kierowniczym stanowisku w Krakowie. Wykorzystywałem więc każdy dzień urlopu, każdą okazję (którą bardzo często wymyślałem) do wyjazdu na Pomorze, a żeby spotkać się z umówioną osobą. Pisałem tysiące listów powołując się na wspólnych znajomych i td. i td. W końcu coś niecoś zebrałem i dostałem do Wojskowego Instytutu Historycznego. Trochę publikowałem dzięki pomocy profesora dr. Andrzeja Bukowskiego, rektora WSP w Gdańsku, mojego przyjaciela i kolegi szkolnego z gimnazjum w Kościerzynie.

Wielu późniejszych publicystów, gdy już atmosfera polityczna nieco zelżała, korzystało z moich opracowań, nawet nie zmieniając tytułu ani nie powołując się na istotne źródła (Np. Ciechanowski Konrad, Milewski Józef, Tanaś Zygmunt). Nie reagowałem na to ani nie wyciągałem konsekwencji. Byłem zadowolony, że ruch oporu nareszcie znalazł swoje miejsce w publikacjach. Muszę tu dodać, że szereg fotografii działaczy konspiracyjnych, zdobytych przeze mnie różnymi sposobami i umieszczonych w moich publikacjach w latach 1960 - zostało żywcem zreprodukowanych i umieszczonych w książkach i czasopiśmie przez późniejszych publicystów jako ich własne: np. fotografie: ppór. Alojzego Bruskiego "Graba", Bernarda Mvśliwka ("Konrad"), Benedykta Poroczyńskiego, Andrzeja Kosianowskiego ("Gwizdzący Kos"), Henryka Szymańskiego ("Samotny Jastrząb"), ks. ppłk. Józefa Wryczy ("Rawicz") i innych.

Cieszę się bardzo, że nawiązałem kontakt z Wielce Szanowną Panią Profesor i Fundacją...

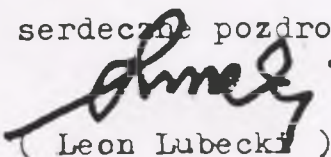
Łączę wyrazy głębokiego szacunku i serdeczne pozdrowienia

Ps. Serdecznie dziękuję za Cz.I

"Służby Polek..."

Należność przekazuję na konto

"Fundacji".

  
( Leon Lubecki )



IV/1. Korespondencja dot. Jana  
Subeckiego:

1. Pismo L. Subeckiego do Fundacji  
z 23.03.2000-dot. zdj. Jana  
Subeckiego, napis omył. k. 1 s. 1



Dr Leon Lubecki  
Skwerowa 30/6  
/0-317 Kraków

Kraków, dnia 23 marca 2000 r.

F u n d a c j a  
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej  
ul. Wielkie Garbary Nr 2

87-100 T o r u n ń

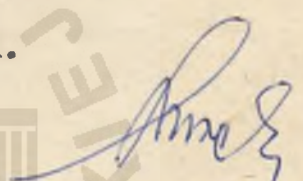
Zgodnie z życzeniem przesyłam odbitki kserograficzne

1. niektórych ważniejszych dokumentów odznaczeniowych,
2. "Patentu" - "Weterana Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny"
3. Dwie fotografie: 1 - z 1944 r., 2- z 1989 r.

Fotografię brata mojego, Jana Lubeckiego ps. "Tęroch", członka TOWGP z rejonu Lipusza, prawdopodobnie otrzymam w najbliższych dniach. (Brat nie żyje od 1945 r.)

Łęczę wyrazy głębokiego szacunku.

Wpłynęło dnia 29.3.2000 KWC  
Ldz. 721/POM/2000

  
( Leon Lubecki )

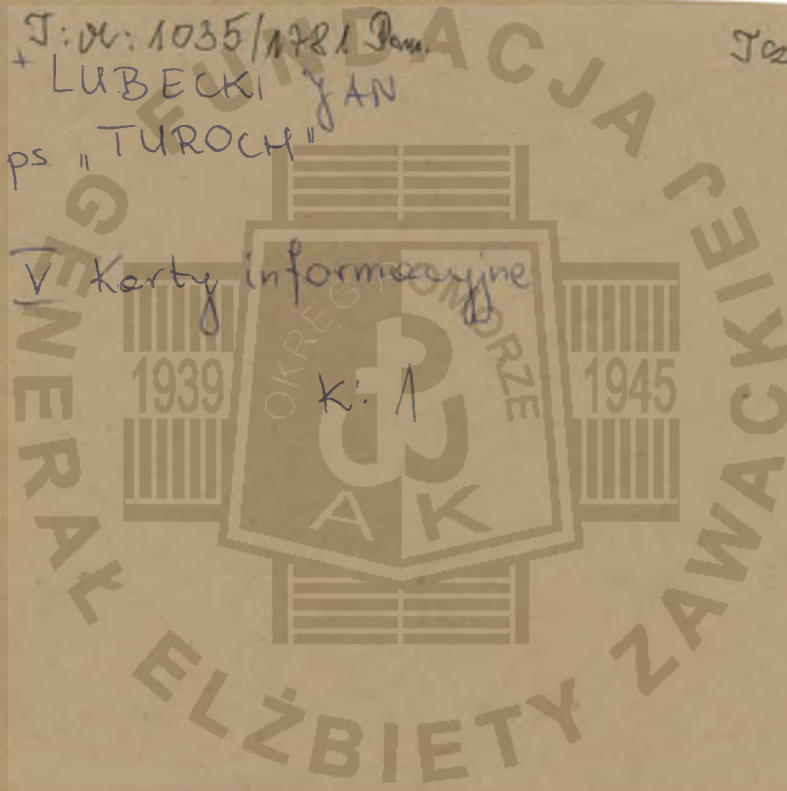


J: M: 1035/1781 Jan.  
+ LUBECKI JAN  
ps "TUROCH"

Joze

V Karty informacyjne

k: 1



† Lubecki Jan

Turów

Tow. G. P.

Żołnierz Tow. G. P. (1942 r.)

Jan Lubecki "Turów"

(Grupa "Pierśń" - dyskusja  
w Łasach: - Lipiec - Paźni-  
cyna - Łódź, powiat Huc-  
siewczyzna.)

nr. 1.06.2914 r. w Berawcu  
w. dzimsta, pow. Huciszczyzna  
sym. Marcina i Franciszka

Informacja brata - Leona Lubeckiego

J: M-937/1643 pow. Pom.

Wz. II 101

Lubecki Jan

ZESILOWANE

